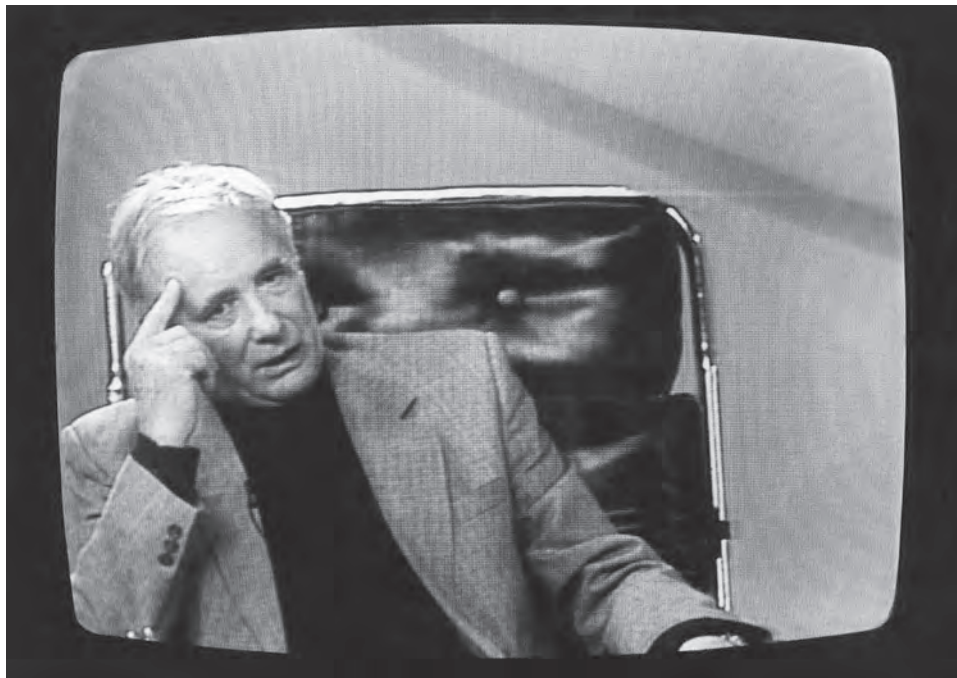


35 procent demokracji

Paulina Codogni

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski przerwał trwający szesnaście miesięcy karnawał Solidarności. W jednej chwili nadzieje milionów członków związku legły w gruzach. Prawie osiem lat później opozycji udało się jednak wywalczyć częściowo wolne wybory.

Obawa przed rosnącą siłą NSZZ „Solidarność”, a tym samym utratą wpływów w społeczeństwie, spowodowała, że pod koniec 1981 roku władze komunistyczne ogłosiły stan wojenny na terenie całego kraju. Internowano ok. 10 tys. działaczy związku, a wobec wielu innych stosowano represje. Cel podstawowy, tj. rozbięcie Solidarności, został osiągnięty, jednakże ekipie gen. Jaruzelskiego nie udało się skutecznie zapobiec podjęciu przez pozostałych na wolności związkowców pracy konspiracyjnej. Mimo brutalności postępowania władz, prowadzący działalność w podziemiu czołowi przedstawiciele Solidarności nie zrezygnowali z przekonania, że nadal podstawowym celem opozycji powinno być zmuszenie władzy do zawarcia porozumienia społecznego. Ekipa gen. Jaruzelskiego była jednak nieugięta i konsekwentnie realizowała plan eliminacji opozycji. Nawet po formalnym zniesieniu stanu wojennego w lipcu 1983 roku działacze Solidarności tkwili w więzieniach, choć od 1986 roku znacznie bardziej powszechną formą represji stały się dotkliwe grzywny finansowe. Z powodu nieustających szykan wielu przedstawicieli związku opuściło kraj, do czego próbowano skłonić również tzw. jedenastkę czołowych działaczy opozycyjnych z Adamem Michnikiem i Jackiem Kuroniem na czele.



Fot. Erazm Ciolek

Władze poczuły jednak wkrótce, że grunt pod ich nogami nie jest już tak twardy jak dotychczas. Zdecydowały o tym trzy główne czynniki. Przede wszystkim sytuacja gospodarcza z miesiąca na miesiąc stawała się coraz bardziej dramatyczna. Ekipa Jaruzelskiego wyraźniej zaczęła także odczuwać utratę legitymizacji władzy – w kolejnych wyborach do rad narodowych i parlamentu oraz w referendum brało udział coraz mniej wyborców. Niezwykle ważnym czynnikiem zewnętrznym, wywołującym konieczność zmian, były reformy w ZSRR wprowadzane od 1985 roku przez nowego sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa.

Wszystko to sprawiło, że na szczytach władzy zaczęto poważnie rozważać konieczność zawarcia porozumienia z tzw. umiarkowaną opozycją, choć miano jeszcze nadzieję, że uda się stworzyć w jej łonie rozłamy. Jedną z takich prób podjęto w drugiej połowie 1986 roku, kiedy to gen. Jaruzelski postanowił powołać Radę Konsultacyjną przy Przewodniczącym Rady Państwa. Zdecydowana większość ludzi opozycji nie miała wątpliwości, że Rada będzie jedy-

nie tworem fasadowym, i nie zdecydowała się na udział w jej pracach. Władze bezskutecznie próbowały namówić do dialogu przede wszystkim przedstawicieli środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej, którzy starania te kwitowali stwierdzeniem, że rozmowy mogą być prowadzone tylko z udziałem liderów NSZZ „Solidarność”. A na to władze zgodzić się nie chciały.

Wstępne negocjacje

Upór władz został jednak wkrótce zmięczony. Przyczyniły się do tego dwie fale strajków – pierwsza wybuchła na przełomie kwietnia i maja, a druga w połowie sierpnia 1988 roku. Właśnie wtedy w śląskiej kopalni „Manifest Lipcowy” miał miejsce najdłuższy – trwający 20 dni – strajk w historii PRL. Podczas sierpniowej fali strajków przedstawiciele władzy zdecydowali się na zainicjowanie rozmów z Solidarnością. Dokładnie w ósmą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, czyli 31 sierpnia 1988 roku, doszło do spotkania gen. Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą. Zapoczątkowało ono kilkumiesięczne negocjacje, których zwieńczenie

► Przegrana debata telewizyjna Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą (listopad 1988) uświadomiła władzy, że dalszy opór wobec żądań uznania Solidarności nie ma sensu



Fot. Erazm Ciolek

nastąpiło 6 lutego 1989 roku, kiedy to zainaugurowane zostały obrady „okrągłego stołu”. Do tego momentu obie strony, czyli wyznaczeni przez gen. Jaruzelskiego przedstawiciele obozu władzy i desygnowani przez Wałęsę negocjatorzy ze strony Solidarności, toczyły zacięty spór dotyczący zakresu tematów, które miały zostać poruszone podczas oficjalnych obrad. Przedstawicielom opozycji zależało przede wszystkim na wprowadzeniu pluralizmu związkowego i ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność”. Dla władzy był to postulat szalenie trudny do przyjęcia. W zamian, ze wszystkich sił, starały się one nakłonić swoich rozmówców do zgody na udział w wyborach parlamentarnych. Celem rządzących było przetrzymanie części odpowiedzialności na opozycję, ale bez utraty kontroli nad sytuacją. Na to z kolei opozycja, która trafnie odczytała intencje gen. Jaruzelskiego, zgodzić się nie chciała.

Kilkumiesięczny impas w rozmowach między władzą a Solidarnością został przerwany za sprawą debaty Lecha Wałęsy z przewodniczącym OPZZ Alfredem Miodowiczem. Odbyła się ona 30 listopada 1988 roku i była trans-

mitowana na żywo przez telewizję. Według przeprowadzonego sondażu, absolutnym triumfatorą tej debaty był Wałęsa. Uświadomiło to rządzącym, że dalszy opór wobec żądań uznania Solidarności będzie już bezcelowy.

Po owej debacie przygotowania władzy do obrad „okrągłego stołu” wkroczyły w kolejną fazę. Rolę głównego *think*

tanku Jaruzelskiego odgrywał tzw. zespół trzech, w którego skład wchodził Stanisław Ciosek, Jerzy Urban i gen. Władysław Pożoga. Już od 1986 roku przygotowywali oni dla generała scenariusze zdarzeń. To ich pomysłem były próby kooptacji części opozycji oraz jej neutralizacja przez przyciągnięcie w orbitę władzy. Długo jednak brakowało spójnej koncepcji wyborów z udziałem opozycji.

Równoległe przygotowania do oficjalnego starcia z władzą trwały w obozie solidarnościowym. 18 grudnia 1988 roku w warszawskim kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej powołano Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Znalazło się w nim 135 osób, a tron stanowili najbliżsi wówczas doradcy Wałęsy – Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Stelmachowski, Andrzej Wielowieyski, Jacek Kuroń, Adam Michnik i Ryszard Bugaj, współtworzący strategię polityczną związku. Sytuację obozu solidarnościowego utrudniał jednak brak spójnego programu zmian politycznych i gospodarczych, w tym koncepcji udziału w wyborach. Nad konkretnymi rozwiązaniami dotyczącymi ustroju zaczęto bowiem intensywniej pracować dopiero na początku września 1988 roku. Należy nadmienić, że część środowisk opozycyjnych uznała przystąpienie do obrad ►



Fot. Erazm Ciolek

► Inauguracja obrad „okrągłego stołu” (luty 1989 roku); słynny uścisk dłoni gen. Czesława Kiszczaka i Lecha Wałęsy



Fot. Erazm Ciolek

► Kluczem do sukcesu kandydatów Solidarności w 1989 roku okazało się wspólne zdjęcie z Lechem Wałęsą; na fotografii z lewej Adam Michnik

za zdradę ideałów opozycji lub też niezasadnione dążenie do kompromisu ze skompromitowaną ekipą Jaruzelskiego, która, według nich, i tak lada moment straciłaby władzę.

Obrady „okrągłego stołu” i spotkania w Magdalence

Tuż po inauguracji obrad „okrągłego stołu”, która odbyła się 6 lutego 1989 roku w Pałacu Namiestnikowskim, decydenci z obu obozów przystąpili do negocjacji. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami obrady podzielono na trzy główne „stoliki” i dziesięć „podstolików”. Zespołem ds. reform politycznych kierowali Bronisław Geremek i Janusz Reykowski, ds. pluralizmu związkowego – Tadeusz Mazowiecki, Aleksander Kwaśniewski i Romuald Sosnkowski, a ds. reform gospodarczych – Witold Trzeciakowski i Władysław Baka.

Już 9 lutego podczas pierwszego posiedzenia „stolika” ds. pluralizmu związkowego Kwaśniewski zapowiedział, że pluralizm w zakładach pracy jest przesądzony. Tak szybkie rozstrzygnięcie sprawy pozytywnie zaskoczyło przedstawicieli strony społecznej, jak określano przy „okrągłym stole” przedstawicieli opozycji solidarnościowej. Niemniej, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, cenę za

pluralizm związkowy miano doprecyzować przy „stoliku” ds. reform politycznych. Miało nią być przede wszystkim wkomponowanie opozycji w istniejący system polityczny poprzez jej udział we wspólnych i niekonfrontacyjnych wyborach. Opozycja była skłonna zgodzić się na takie wybory, pod warunkiem że będą jednorazowym odstępstwem od przyszłej reguły wolnych wyborów.

Bronisław Geremek, przewodniczący „stolika” ze strony opozycji, nazwał tę sytuację mianem filozofii okresu przejściowego, co miało oznaczać dopuszczenie ewolucyjności przejścia od totalizmu do demokracji. Zgoda na przyjęcie takiego rozwiązania wynikała przede wszystkim z obawy przed reakcją ZSRR i z braku przygotowania opozycji do przejęcia władzy wykonawczej.

Podczas obrad do najtrudniejszych należały negocjacje na temat ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Przedstawiciele władz zdawali sobie bowiem sprawę, że porażka wyborcza będzie oznaczała kres ich monopolu na władzę. Dlatego postanowili wypracować rozwiązanie, które uniemożliwiłoby zwycięstwo opozycji.

Zagadnienie wyborów po raz pierwszy poruszono 18 lutego podczas drugiego spotkania „stolika” ds. reform politycznych. Najważniejszą kwestią, z jaką

przyszło się zmierzyć negocjatorom, był podział mandatów przyznanych koalicji rządowej i pozostałych, które podlegałyby wolnej walce wyborczej. Spór toczył się wszakże o określenie zakresu wolności wyborów. Władze zaproponowały formułę 65:35 – 65 proc. miejsc w Sejmie (299 mandatów) przeznaczono by dla przedstawicieli koalicji PZPR, ZSL i SD oraz prorządowych stowarzyszeń katolickich, a pozostałe 35 proc. mandatów (161 miejsc) podlegałoby wolnej walce wyborczej. Strona społeczna domagała się natomiast akceptacji korzystniejszej dla niej formuły 60:40, utrzymując, że właśnie taka była propozycja wyjściowa władz, przedstawiona przez Stanisława Cioska w rozmowie z ks. Alojzym Orszulikiem w czerwcu 1988 roku.

Nieustępliwość stron w kwestii podziału mandatów w Sejmie, ale także trybu wyboru prezydenta, sparaliżowała prace „stolika”. W związku z tym uznano za konieczne zorganizowanie poufnego spotkania w węższym gronie z udziałem Kiszczaka i Wałęsy oraz przewodniczących zespołów i głównych doradców obu stron. Odbyło się ono w Magdalence 2 marca. Początkowo niewiele wskazywało na to, że uda się osiągnąć kompromis. Wielogodzinny impas w rozmowach niespodziewanie przerwał Kwaśniewski. Ku zaskoczeniu innych przedstawicieli obozu władzy zaproponował całkowicie wolne wybory do Senatu. W zamian domagał się zaakceptowania przez opozycję formuły podziału mandatów 65:35 w wyborach do Sejmu oraz wyboru prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe na okres sześciu lat, co oznaczało odstępianie od proponowanych przez opozycję wyborów powszechnych na ten urząd. Przedstanie się tej wiadomości do światowych mediów oraz przeświadczenie przedstawicieli obozu władzy, że nawet w wolnych wyborach zdobędą około połowy miejsc w Senacie, skłoniły ich do ostatecznej akceptacji takiego kompromisu.

Do poufnych spotkań w Magdalence doszło zresztą kilkakrotnie. Ponieważ za każdym razem odbywały się one w wąskim gronie przedstawicieli obu stron,

przeciwnicy porozumień „okrągłego stołu” utrzymują, iż doszło tam do zawarcia tajnego układu między obozem władzy i opozycji solidarnościowej. W głoszeniu tych bezpodstawnych teorii nie przeszkadza im fakt, że wszystkie rozmowy odbywały się przy udziale przedstawicieli Kościoła, a dokładne stenogramy z ich przebiegu zostały opublikowane m.in. przez ks. Alojzego Orszulika.

Porozumienie w sprawie podziału mandatów do Sejmu i wolnych wyborów do Senatu dawało podstawę do dalszych negocjacji nad szczegółowymi zagadnieniami nowej ordynacji wyborczej. Jednakże przedstawiciele władzy kilkakrotnie próbowali się jeszcze wycofać z wcześniejszych uzgodnień.

Ostatecznie zapadła decyzja, że wybory odbędą się w dwóch turach – 4 i 18 czerwca, a do II tury przejdą kandydaci w danym okręgu, którzy uzyskają dwa najlepsze wyniki, pod warunkiem iż żaden z nich nie otrzyma ponad połowy głosów w pierwszej turze. Zacięty spór prowadzono także na temat osobnych kart do głosowania dla każdego man-

datu, o co walczyła opozycja. Władze długo obstawały przy pomysle jednej karty, motywując to m.in. oszczędnością papieru. W końcu ustąpiły i ustalono, że nazwiska kandydatów dla każdego z mandatów będą umieszczane na osobnej karcie do głosowania.

Kolejną kwestią sporną była sprawa tzw. listy krajowej. Rządzący starali się przekonać opozycję do wspólnego jej utworzenia, co ta odrzuciła. Po długich debatach ustalono, że na liście znajdą się wyłącznie przedstawiciele PZPR, ZSL i SD oraz „postępowych” ugrupowań katolickich. Uzgodniono, że aby kandydat z listy krajowej wszedł do parlamentu, musi otrzymać ponad 50 proc. głosów w skali kraju. Jak się wkrótce okazało, decyzja ta miała zgubne dla władz konsekwencje. W ordynacji wyborczej nie przewidziano bowiem, jak należy postąpić w sytuacji, gdyby kandydaci z listy nie przekroczyli wymaganego progu.

Konieczne było również ustalenie minimalnej liczby podpisów, którą kandydaci ubiegający się o miejsce z puli 35 proc. muszą zgromadzić, aby

wpisano ich na listy wyborcze. Było to szczególnie ważne w obliczu braku organizacyjnego przygotowania strony społecznej do wyborów i ich bliskiego terminu. Władze proponowały, aby warunkiem wpisania na listy było zebranie 5 tys. podpisów, lecz ostatecznie zgodziły się na 3 tys. Część reprezentantów opozycji domagała się dalszego obniżenia progu, co pozwoliłoby na kandydowanie osobom bez dużego zaplecza organizacyjnego. Postulat ten jednak odrzucono, podobnie jak żądanie opozycji, aby na kartach wyborczych przy nazwiskach kandydatów umieszczać symbole werbalne lub nazwy wskazujące na przynależność polityczną kandydata. Ustalono, że symbole werbalne będą umieszczane tylko na plakatach i listach wyborczych. Strony uzgodniły także, że każdemu kandydatowi, zarówno na posła, jak i na senatora, będzie przysługiwało prawo wyznaczania mężów zaufania, uprawnionych do przebywania w lokalach wyborczych od chwili plombowania urn wyborczych do zamknięcia protokołu z głosowania. ▶



Fot. Erazm Ciolek

▶ Obrady „okrągłego stołu” trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku; ich efektem były m.in. częściowo wolne wybory

Niekonfrontacyjny status wyborów przedstawiciele obozu władzy próbowali osiągnąć również przez powołanie komisji weryfikującej, uprawnionej do wykreślenia z listy kandydatów na posłów osób naruszających podczas kampanii wyborczej konstytucję lub porozumienia „okrągłego stołu”. Przyjęcie takiego ustalenia oznaczałoby uzyskanie przez władzę wpływu na skład reprezentacji opozycji w parlamencie. Wobec twardego sprzeciwu opozycji władze zmuszone były zrezygnować z postulatu powołania komisji weryfikacyjnej.

Spór o Senat

Po zaskakującej propozycji Kwaśniewskiego powstała konieczność przygotowania od podstaw założeń ordynacji do Senatu. Strony doszły do porozumienia, że warunkiem znalezienia się na liście kandydatów będzie zebranie co najmniej 3 tys. podpisów. Zasada ta obowiązywała wszystkich, niezależnie od tego, czy kandydat wywodził się ze środowiska opozycji czy władzy.

Władze nie dały się przekonać do innego wariantu niż wybór dwóch senatorów z każdego województwa, ale ich drobnym ustępstwem była zgoda na wybór z województwa warszawskiego i katowickiego po trzech kandydatów, dzięki czemu w izbie mogłoby zasiąść stu senatorów. Ustalono również, że na jednej karcie wyborczej do głosowania będą umieszczone wszystkie nazwiska kandydatów.

Niemal do końca obrad spierano się na temat uprawnień Senatu. Znaczenie tej kwestii wzrosło po ogłoszeniu, że wybory do drugiej izby parlamentu będą wolne. Solidarność dążyła więc do nadania jak najszerszych

uprawnień drugiej izbie, w tym możliwie dużego jej wpływu na Sejm, w którym zgodziła się przeciw stanowić mniejszość. Najbardziej zacięty spór, porównywalny do walki o podział mandatów w Sejmie, toczył się wokół większości sejmowej zdolnej przełamać weto Senatu. Wcześniej już bowiem ustalono, że gdy Senat odrzuci ustawę przyjętą przez Sejm, wraca ona pod jego obrady w celu ponownego głosowania. Władze chciały, aby do odrzucenia weta Senatu wystarczyła większość 3/5 posłów (60 proc.). Mając zagwarantowane 65 proc. miejsc, miały pewność, że ich przedstawiciele będą w stanie przełamać każdy sprzeciw senatorów. Opozycja obstawała przy zapisie większości 2/3 posłów (67 proc.).

Wielotygodniowy spór udało się zakończyć podczas ostatniego spotkania w Magdalence, 3 kwietnia, na dwa dni przed planowanym uroczystym zamknięciem obrad. Kiszczak ogłosił, że władze zgodziły się na formułę większości 2/3 głosów niezbędnych do odrzucenia weta Senatu, ale w zamian domagał się przyjęcia takiej samej zasady podczas uchwalania zmian w konstytucji, odrzucania weta prezydenta oraz wnioskowania o postawienie go przed Trybunałem Stanu.

Wprawdzie głównymi ustaleniami dotyczącymi ordynacji wyborczej zajmował się zespół ds. reform politycznych, ale w obliczu rychłych wyborów niezwykle ważne kwestie dla ich wyniku podnoszono także przy „podstoliku” ds. środków masowego przekazu. Sukcesem opozycji było przełamanie monopolu władz w prasie oficjalnej. Uzgodniono bowiem wznowienie wydawania „Tygodnika Solidarność” oraz tygodnika NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, a także powstanie przed wyborami pod patrona-

tem Komitetu Obywatelskiego dziennika „Gazeta Wyborcza”.

Strona społeczna domagała się również dostępu do radia i telewizji, co spotkało się ze znacznie większym oporem władz. Po długich sporach udało się opozycji wywalczyć jedynie prawo do trzydziestominutowego autorskiego programu w telewizji i sześćdziesięciminutowego w radiu, które miały być emitowane raz w tygodniu.

W Pałacu Namiestnikowskim 5 kwietnia, sześćdziesiąt dni po inauguracji, odbyła się uroczystość zakończenia obrad i podpisania porozumień „okrągłego stołu”. Kolejnym krokiem niezbędnym do wprowadzenia postanowień w życie było przegłosowanie ich w parlamencie. Sejm IX kadencji przegłosował ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu 7 kwietnia.

Po latach Bronisław Geremek stwierdził: „Tekst ordynacji, który z wielkim trudem udało nam się wywalczyć, był bodaj pierwszym w całym bloku komunistycznym aktem ustawowym jasno i jednoznacznie wykładającym swoją polityczną treść. Z absolutną otwartością zostało bowiem napisane i uchwalone jako prawo, że udało nam się uzyskać od władz 35 procent demokracji, 35 procent wolnych wyborów. Po raz pierwszy zmusiliśmy partię do powiedzenia światu, że wszystkie wcześniejsze powojenne wybory były niedemokratyczne i niewolne”.

Wynik wyborów czerwcowych przeżył oczekiwania Geremka i jego współpracownicy. Mimo stosowania przez władze nieczystych metod walki wyborczej, w czerwcu 1989 roku przedstawiciele Solidarności zdobyli wszystkie poza jednym z możliwych do zdobycia miejsc w obu izbach parlamentu. Nie wiele ponad dwa miesiące po wyborach, 24 sierpnia, pierwszym niekomunistycznym premierem w całym bloku wschodnim został Tadeusz Mazowiecki. ■

WYBORY 1989
MUSIMY WYGRAĆ!
Lech Wałęsa
(Lech Wałęsa)

Fot. AIPN



dr Paulina Codogni
– prorektor ds. współpracy
z zagranicą Collegium Civitas,
autorka m.in. monografii
*Wybory czerwcowe 1989 roku.
U progu przemiany ustrojowej*
(2012)